

WIADOMOSCI BRUKOWE.

Wilno w Sobotę

Dnia 6 Grudnia

PODRÓŻY PROŻNIACKO FILOZOFICZNEY
CIAĞ DALSZY.

WYPRAWA VIII, albo ś. MARCIN.

Dzień ś. Marcina, nie jest wprawdzie, czytelniku kochany, żadną epoką w dziejach włóczęgi; bo przypada w chłodny i pępny porze roku, w której ustają drażkowe (a) przechadzki i piesze, a szumne latanie sankami ieszcze nie nastalo — Zdziwisz się więc zapewne, że o takim dniu chcę z tobą mówić — Już mu, powiesz, pewno wątku nie stało, kiedy nas ni tém ni owém chce zbywać — Nie zgadłeś, przyjacielu! — Cała rzecz, że mię w ten dzień proszono na obiad, a ja, co się ze wszystkiego chwalić lubię i nie tajnego nie mam przed tobą, muszę ci koniecznie o tém donieść — A potem, było obiad piękny, dobry i w towarzystwie dobraném, a zatem warto byđz na nim — Któż to wie? może na takich obiadach nie bywał.

Naprzód więc muszę ci donieść, że obiad miał byđz o godzinie piątej; to jest, blisko o tym czasie, kiedy u nas dawniej iadano wieczera; ale dobry ton wcześniy iadać nie daje — A żem ja do tak późnego obiadu nie przywył, i wątpilem czy wytrzymam tak długo, postanowiłem pomówić w tej mierze z Agatą, moią starą kucharką — Przeżegnała się nieboga, kiedy mi iey doniosł, że nazajutrz tak późno ieść będę — Długo temu nie chciała wierzyć, przekonywając mię obszerną rozprawą i tysiącznymi przykładami, żem się musiał przesłyszec, i że mię zapewne proszono na wieczór, albo na kawę — Ale gdy mi się wytłumaczył, żem zaproszony biletem, w którym wyraźnie napisano na godzinę piątą na obiad, zamilkła — A że kobieta przezorna, radziła mi zjeść w domu o godzinie dwónastej dobry rosół; na co, jako człowiek nieuparty, chętniem się zgodził — Jakoż zjadłszy w sam dzień ś. Marcina rosół

z kury, przespałem się dla lepszej strawności, a odbywszy potem zwyczajną godzinkową (b) włóczęgę, zacząłem się ubierać. Wziąwszy przeto popielaty garnitur i czerwoną kamizelkę, zdawało mi się, iż tak dobrze ubranemu pieszo iśdź nie wypada — Ale byłoby ieszcze gorzėy iechać w naiętej doróźce na proszony obiad i kompaniā dobrego tonu — Więc wziąwszy moię rysiā szubę i Marcina za sobą, wybrałem się pieszo, idąc ostrożnie, żeby świeżo odnowioney szuby nie splamić. — Nie powiodło się wszakże to przedsięwzięcie, bo mię w drodze błotem zbryzgano, z niemalém zmartwieniem pocziwego Marcina, który nigdy nie zaniedbał, blisko przejeżdżających nāpominać, a czasem i laiać.

Skorośmy weszli, obskoczyli mię w przedpokoju lokaie; ale widząc, żem przyszedł pieszo, niewielkie okazali względy dla mego popielatego garnituru; owszem zdawało mi się iakoby spoglądali po sobie z uśmiechem. Pocziwego zaś Marcina, który był nie w liberyi ale w szaraczkowym surducie, od stóp do głowy oczyma mierzyć poczęli — Niewiele to obeszło mego staruszka, który, odebrawszy szubę, spokojnie odszedł i usiadł przy drzwiach. — Ja zaś zdziwiłem się nieco, iż, choć była sama piąta, nie zastałem nikogo w sali — Uspokoił mię przecię pokojowiec (c), który wbiegł z doniesieniem, iż Pan kończy się ubierać i natychmiast wyydzie.

Jakoż w kilka minut pokazał się gospodarz. Skorośmy się przywitali i siedli, spytał mię się zaraz, czym czytał gazety? — Nie wiedziałem co na to odpowiedzieć, bo ci się czytelniku przyznam, iż, choć z powołania próżnik, ale

(b) To jest trwająca małą godzinę — Nie dziwny się, kochany czytelniku, że ci polszczyznę tłumaczę. To rzecz teraz bardzo potrzebna — Dałby Bóg, żeby wszyscy pisarze robili to samo, i postarawszy się o tłumaczów, pisali *pagina fracta*.

(c) Nie wiem zaco u nas pokojowych nazywają ponieścieku *kameflynarami*? — Chyba dla tego, że żadnym sposobem nie chcemy umieć własnego języka.

(a) Znaczy to w doróźce.

się polityką nie trudnię i nigdy gazet nie czytam — Nie śmiałem się wszakże z tém przed gospodarzem wydać, żeby mię nie wziął za grubego i nieczytanego prostaka — Straszniem się więc mieszał, gdy mię zaczął kolejno wypytywać, to o Ameryce, to o Anglii, Hiszpanii, Niemcach, i wielu innych narodach. Szczęściem, na zadane mi pytania sam odpowiadał, nie dając mi czasu i ust otworzyć — Nie lubię ja wprawdzie byźdź niemy, ale w tém zdarzeniu całem się nie gniewał, że mi takim bydz wypadło.

Wśród tey gospodarza rozmowy, otworzyły się drzwi i wszedł nieznaomy mi mężczyzna. Gospodarz przyjął go z wielką uprzejmością; ale że ten Jegomość po francuzku tylko mówił, i mieszaiąc się do dawniejszey rozmowy, albo raczej obróconey do mnie mowy, ciągle się w tému języku przymawiał; rozumiałem, że to cudzoziemiec, który rozumie wprawdzie cokolwiek naszej mowy, ale się w niey tłumaczyć nie może — A gdy zaczęli przybywać nowi goście, gospodarz zajęty ich przyjmowaniem, zostawił mię z cudzoziemcem przy oknie — Naówczas obrócił się do mnie gość zagraniczny i oświadczył po francuzku, iż bardzo iest rad, że się teraz może lepiej poznać ze mną, ile że sobie tego oddawna życzył, i nieraz już chciał mię odwiedzić, ale się bał, żebym go nie poczytał za natręta — Podziękowałem mu za tę grzeczność i spytałem się w całej szczerości ducha, iak dawno iest w naszym kraju i w naszym mieście. — Cofnął się o dwa kroki z wielką powagą, i z podziwieniem niezmierném oświadczył, że całem nie wiedział, iż go nie znam, ile że ciągle w mieście mieszka i rzadko nawet do majątku wyjeżdża. — Uśmiechając się zaś z lekkim urąganiem, dodał: iż się nigdy nie spodziewał, żeby był wart uchoćdzić za prawdziwego francuza, choć nie chwając się mówi, tym językiem czysto i niezłym akcentem — Zawstydzilo mię cokolwiek moje prostactwo i prawdziwiebym nie był wiedział, co odpowiedzieć, gdyby mię nie był z tak ciężkicy toni wyratował jeden z nowo przybyłych gości, który się przyszedł witać ze mną. — Ten zrozumiawszy o co rzecz idzie, obrócił się do Jegomości z dobrym ak-

centem i rzekł: "Każdy z nas ma swoje *ale* — Jegomość ma to do siebie, że koniecznie chce, abyśmy wszyscy mówili po polsku, a nawet wymaga, żebyśmy mówili dobrze — Trzeba mu tę wadę wybaczyć; bo zresztą iest to bardzo słuszny człowiek" — Dziękuję, odpowiedziałem, lecz to u mnie nie wada, ale powinność, żeby koebać swój język i starać się go doskonalić — Jakże? — w Paryżu po polsku rozmawiają czy po niemiecku? — Naówczas obróciwszy się mój cudzoziemiec do pośrednika naszego, rzekł: "Więc Jegomość po francuzku nie umie" — Umie tak dobrze iak my, odpowiedział — "W takim przypadku nie pomyię, rzekł wylupiwszy oczy, za co nie mówi językiem dobrych towarzystw".

W tém powstał szmer i poruszenie powszechne; wszyscy się obrócili ku drzwiom, z których wystąpiła gospodyni świeża iak róża, i iak iutrzeńka świetna — A gdy do siedzący już na kanapie podchodzili goście dla przywitania się, podszedłem i ja, tuż za cudzoziemcem — Ten, naprzód bardzo coś długo iey prawić do ucha; a gdy nakoniec postrzegł, że się wita dosyć uprzejmie ze mną; rzekł — "Co Pani powiesz, że ten Jegomość gorszy się i gniewa, kiedy kto mówi po francuzku?" — A potém nachyliwszy się iey do ucha: "nieprawda, że to oryginal?" — Dama, która mię nieraz widziała za ekranem w sentymentalném towarzystwie, uśmiechnęła się i rzekła: Nic to, wybliemy mu ten ówiek z głowy — *Laissez moi faire*, i a go muszę przerobić.

Tymczasem zjeżdżało się nasze towarzystwo i sala napelniała nieznacznie — Przybywające Damy, iako wszystkie moje znaioe, witały mię lekkim kiwnieniem głowy, lub niewinnym uśmiechem; co było przyczyną podziwienia mężczyzn, którzy pojąc, iakem uważał, nie mogli, że się tak polerowne i wielkiego świata Damy uśmiechały do dzikiego i nieokrzesanego oryginału.

Wszystkie się nakoniec zjechały; wszyscy siedząc rozmawiać zaczęli; iaki taki spoglądał to na drzwi, to na zegarek; wszyscy się zdawali prosić o obiad; niespokojny gospodarz wstawał i wychodził co moment do przedpokoiu, ale iestć nie dawano, bo iestć

nie wszyscy proszeni przyiechali — Ledwo nakoniec o samej szóstej weszły poważnie dwie osoby, na któreśmy czekali wszyscy — Po przywitaniu się z niemi wybiegł natychmiast gospodarz do przedpokoju i przyniesiono nam wkrótce śniadanie — Nie mogłem się wstrzymać od śmiechu myśląc: co by powiedzieli na śniadanie przy świecach i o godzinie szóstej wieczornej ci, którzy poiąć nie mogą, jak ludzie iedzą obiad o piątej — Tymczasem nim się rozpadły podwoje i nim oznajmiono urzędownie, iż dano do stołu, wybiło w pół do siódmej. Ruszyliśmy wszyscy podług starszeństwa; a gospodarz sadzał nas podług niego przyzwoitym porządkiem — Gospodyni starała się utrzymać pomiędzy Damami to samo starszeństwo — Nie mogłem atoli dostrzedz, iakieby prawidła służyły na jego oznaczenie; każdy się miał za znakomitszego od siedzącego przy sobie, i dla tego uważałem, żeśmy siedli niemal wszyscy niebardzo kontenci — Nastąpiło powszechne milczenie, podczas którego rozdano nam supę i paszteciki — Nadzwyczajną tę cichosć przerywał tylko brzęk łyżek i tu i ówdzie przytłumiony głos Dam, które rozmawiały o strojach — Nakoniec przerwał milczenie ieden z pierwszych gości, który wciąż mówił do gospodarza — My zaś albośmy milczeli, albo każdy rozmawiał z swoim sąsiadem — W ciągu obiadu nalewano nam to wino, to porter, roznoszono ustawicznie i obficie coraz inne gatunki win; co sprawiło: iż każdy ochotnik kilka lub kilkanaście kieliszków przed sobą zgromadził, stół cały był szkłem okryty, a twarze mocnym iaśniały rumieńcem — Po drugiej potrawie rozmowa zaczęła bydź żwawsza i powszechniejsza; dawały się słyseć rozmaite wyskoki dowcipu i niedowcipu, rozliczne i rozmaite powieści, postrzeżenia i uwagi — A gdy ieden z gości pochwalił kucharza, zaczęto go chwalić powszechnie; co dało pochód do ogólnej rozprawy o kucharzach i potrawach — Tu dopiero, można powiedzieć śmiało, iż obiad wziął prawdziwą postać uczonego posiedzenia, na którym pokazała się w całej świetności niepospolita nauka i erudycja zgromadzonych członków — Tu poznałem ciężką i oplakaną moję niewiadomość, nie rozu-

miejąc nawet naukowego języka, niezliczonych potraw, przysmaków i sosów — Mój Boże, pomyślałem sobie, chciałbym tu widzieć owych niedowiarków, co na nas powiadaią bezbożnie, iż nie lubimy kunsztów i umiętności dokładnych — Widać, że te chude plebeusze nie bywały na naszych świetnych obiadach — A gdy tak iedzono i rozprawiano uczenie, wniesiono na dwóch półmiskach dwie gęsi pieczone — Naówczas uśmiechnął się gospodarz i wyłożył nam w krótkim głosie, iż podług przyjętego zwyczaju, powinna bydź gęś na pieczone w dzień ś. Marcina. Śmiały się z tego Damy, a mężczyźni zaczęli rozprawiać, naprzód, o początku tego zwyczaju, a nakoniec o tém, czy jest naszym własnym, czyli też od cudzoziemców przyjętym — Większa część zgromadzenia była za tém, iż taki obyczaj musi pochodzić od Niemców.

Tu obróciła się gospodyni do mnie, mówiąc: WParbyś to powinien wiedzieć i wiesz zapewne; powiedz nam przecie, co o tém rozumiesz. — Przyznaję się, odpowiedziałem, że nie jestem przygotowany na rozwiązanie tak ważnego pytania; rozumiałbym wszakże, że to wymyśliły Francuzi, choć u Niemców ten zwyczaj jest nayswieczniejszy i zachowany nayswięciej — Z resztą musieliśmy wziąć to od cudzoziemców, tak jak największą część naszych zwyczajów; bo to stanowi prawdziwą naszą narodowość, że ceniąc tylko to, co jest cudzoziemskiem, przeymujemy chęciwie i skwapliwie równie złe zwyczaje, iak dobre. — Mojem zdaniem, byłaby rzecz warta rozbiur u uczonego pióra, pokazać przez szczegóły i wytknąć, co też mamy od którego narodu? Zdaje się np. że pierwsze początki naszej literatury winniśmy Włochom; żeśmy naprzód od nich zaciągali medrocy i lekarzy, tak jak potem śpiewaków — Niemcy dali nam rzemiosła i kunszt, dali pekieleysze, szynki i ozory, a może i gęś ś. Marcina. — Teraz chwytamy od nich filozofiją zepsuta i mistyczny perdytyzm — Od Anglików małośmy przeięli, bośmy mało mieli z nimi związków — Mamy wszakże teraz bistyki i porter — Hiszpani przysłużyli się nam przez pośrednictwo Niemców Żydami; niech im Pan Bóg nie pamięta. — Od Francuzów zaś mamy kusę suknią, dobry ton i zły język. — Na to powstał szmer zmieszany ze śmiechem, a w niektórych biesiadnikach i z gniewem — Jak to? odezwiała się gospodyni, albowż język francuzki jest zły? — Nie jest, odpowiedziałem — Owszem francuzi warci z tego wzglę-

du pochwały, że go wydoskonalił ile byź może— Ale nie wiem czegośmy warci, że szczebiocąc i bazerząc ich językiem, zaniedbaliśmy i zepsuli swój własny— Na to, siedzący niedaleko ode mnie cudzoziemiec w głos się śmiać począł— Niektórzy goście zwawo powstali na mnie, ale się znaleźli i tacy co mię bronili— Gospodyni zaś widząc, że się zanosi na zwawy spór literacki, a chcąc skończyć tę rozmowę, wstała, i my ruszyliśmy się wszyscy za nią— Ja z moiej strony uważając, że takie myśli nie przypadają godownikom do smaku, i że spoglądają na mnie iak na raroga, wyniosłem się nieznacznie zaraz po obiedzie.

Było wszakże w pół do dziewiątej, kiedym powrócił do domu.— Zaspana Agata spotkała mię z wielkiem podziwieniem i oświadczyła, że szkoda, że ja nie iadł w domu, bo przygotowała była bardzo tłustą gęś, którą miała upiec z iabłkami— Wiem ia, rzekłem, że to iest zwyczajne na ś. Marcin pieczyste, ale była gęś i na pięknym obiedzie— A że to, kochany czytelniku, był obiad ienty ismaczny, więc iadłem po pańsku, to iest: więcej iak potrzeba.— Czując zatę, że mi przeladował żołądek, położyłem się na kanapie dla spokojney strawności, i pierwszy raz poznałem, iaką to trawienie iest ciężką dla bogaczów pracą. A że mi nie miał nikogo, coby mi wśród tej pracy prawil androny i humor rozweselał; iednem słowem, coby mi przecię trawic pomagał, więc zacząłem rozmyślać.

O czemuż myśleć w dzień ś. Marcina, jeżeli nie o gęsiach?— Nieszczęśliwe ptastwo, mówiłem sam do siebie, iaki to dzień dla was okropny! Frasza dla Francuzów sycylijskie nieszpory!— Ze też to żaden statystyk nie zajął się wyrachowaniem, wiele was w ten feralny dzień ginie i wiele w Europie ze zdjętego z was puchu zrobia poduszek— Jednak to iest piękna statystyczna materya!— Widać, że mało obchodzicie tych mędrców głębokich.— Niewdzięczni!... nie znają się na waszej wartości— Żaden nie pomyśli, robiąc, Bóg wie iakie rachunki, lub pisząc brednie i bayki, iż wasze pióro ma w ręku— Takto niebaczni ludzie nie pamiętają na odebrane dobrodzieystwa i pomocy, a wypłacają się zwyczajnym sobie trybem, to iest: mordując dobroczynców, żeby się uwolnić od obowiązków wdzięczności— Co za hańba!— Ale zawsze serca skażone i umysły nieprawie nie nawidzą potajemnie dobrodziejów swoich, bo pamięć odebranej łaski obraża ich dumę— Przecięż z was nieoszacowane gęsi wszelkiej wielkości począ-

tek— Wyście ocalili *Capitolium*, a przeto cały świat dawny w iarżmo zaprzęgly— Z waszey to łaski żyją w ludzkiej pamięci wielkie imiona Katonów, Pompeiusza, Cezara, Augusta i tyśiąc innych— Bez was nie smakowalibyśmy w twornych płodach dowcipu Horacego i Wirgili; bez was niktby do nieśmiertelności nie trafił— Któż albowiem nie przyzna, że każdy płod ludzkiego dowcipu przez wasze cedząc się pióra, w nich dopiero nabywa kształtu i trwałości— Na waszych skrzydłach leci się do przybytku pamięci i sławy— Owszem, sama sława poznała się na was i odmieniła narzędzie swego odgłosu, bo wasze szczęśliwe pióra daleko są donosienszyse od huczney niegdys iey trąby— Komuż winniśmy tyle pism wychodzących co rok, co miesiąc, co tydzień, co dzień i ledwo nie co godzina, jeżeli nie wam gąski kochane?— Wasze to powiększey części są plody.— Przynajmniey dawni Rzymianie poznali się na was i nosili w lektykach; co się wam musiało niezmiernie podobać!— A my niewdzięczni nowocześni, ustanowiliśmy dzień uroczysty poświęcony waszey rzezi i nielitościwemu pieczeniu na różnie— Ani wątpię, musieli to wam Gallowie ten figiel wypłatać.

Ale pominąwszy dzieła publiczne, któż zdoła wyliczyć pożytki, iakie z was odnosimy w zaciszy domowej?— Gdyby niewy, nie byłoby miękich piernatów, pierzyn i poduszek; odpoczywając trzeba by sobie boki odlegać— Słowem: bez was nie byłoby słodyczy w odpoczynku; nochy była nieznośną, sen poobiedni niesmaczny— Z tąd po takim śmie zły humor, a za nim tysiąc złych wypadków— Boto zaraz z tego łanianie slug; kwasy z żoną; pozwy sąsiadom; niewytrawne literackie plody; niepomyślnie odpowiedzi; przeciwnie wyroki i t. d.— słowem, same nieszczęścia.

Wtém wszedł Marcin.— Przynaj, rzekłem, że na twoje imieniny gęsi są nieszczęśliwe, a ludzie okrutni— Co też Panu, odpowiedział, chodź po głowie?— Wszak gęsi teraz naytłustsze— A cóż im to szkodzi, że je zabijają, wszak one nie mają rozumu?— A ludzie, co mają rozum, czego się zabijają krociami?— Przynajmniey gęsi iemy, i smaczne— Prawdę mówisz, odpowiedziałem, nie mają nam gęsi czego zazdrościć.

To może Pan, mówił Marcin daley, nie każe piec tej co przygotowała Agata, a bardzo piękna, byłby jutro dobry obiad.— Ta uwaga, zastanowiła mię nieco; po krotkiej rozwadze przedsięwziętem nie różnić się od reszty ludzi, i kazałem gęś upiec— Trudno, kochany czytelniku, filozofować, kiedy iest potrzeba.— (c. d. p.)

Dozwala się drukować z warunkiem dostawienia do Komitetu Cenzury siedmiu exemplarzy dla miejsc pruwem wyznaczonych.

W Wilnie w drukarni Redakcyi pism peryodycznych.

F. N. Golański Kom. Cenzury Czl.